Cena pojedyn. numeru 30 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 26 Warszawa, dn. 16 czerwca 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

Czytajcie

w dzisiejszej „PLACÓWCE“

NA PORZĄDKU DZIENNYM

W próżni.

Gdy przed kilkunastu tygodniami po długotrwałym wewnętrznym przesileniu nastąpiła dymisja rządu p. prof. Bartla i ster polityki państwowej ujął rząd p. dr. Switalskiego, wszystkim się zdawało, że następuje jakaś głębsza przemiana kursu.

Mówiono wtedy powszechnie:

— P. Bartel reprezentował kierunek demokratyczno-liberalny w sanacji, a p. Świtalski jest wyrazicielem kierunku pułkownikowskiego, jako na swoistą modłę zakrojonego rodzimego sui generis faszyzmu...

Nikt wprawdzie nie umiał powiedzieć, jaka jest treść materjalna tego swoistego kierunku politycznego, nikt nie wiedział, jaki jest właściwie program państwowy grupy pułkowników, każdy jednak coś przewidywał, a wszyscy przypuszczali, że w metodach rządzenia w każdym razie nastąpi jakiś głębszy zwrot.

Gdy nowy rząd objął władzę spodziewano się jakiegoś wystąpienia publicznego p. Prezesa Rady Ministrów, z którego społeczeństwo dowie się. boć ma ku temu prawo, w jakim kierunku sterowana będzie nadal nawa państwowa.

Spodziewanki — cacanki, a wierzącemu w jakiś sens przemian personalnych i kierunkowych w życiu państwowem — figa. Bo oto przy pierwszej okazji oświadczył nowy Prezes Rady Ministrów, że nic nie powie, bo szkoda czasu na słowa. jako że czynami wykaże nowy rząd czem jest i do czego dąży.

Przypuśćmy... Wprawdzie lekceważenie żywego słowa nie jest cechą dodatnią współczesnego męża stanu, ale nasze niezbyt pod względem kulturalno-politycznym wyrobione społeczeństwo lubi takie frazesy, więc też chętnie udzieliło nowemu rządowi kilkutygodniowego kredytu, oczekując na zapowiedziane czyny.

Opowiadano sobie tedy do ucha różne rzeczy i... czekano. Kredyt udzielony na słowo p. Prezesa Rady Ministrów, był obliczony na kilkutygodniowy termin. Ale tygodnie mijały, a „czynów“ jakoś nie było widać. Minęły dalsze tygodnie — i znowu nic. Kredyt zawiódł... W masie protestów wekslowych i ten wysoki weksel nie znalazł pokrycia: społeczeństwo, spełniając rolę notarjusza w sprawach publiczno-państwowych, sporządziło akt protestu — i na tem narazie koniec!

Bo acz minęły dalsze tygodnie, mijają już miesiące, a próżnia, w jakiej obraca się nasza polityka państwowa, nie została ani trochę wypełniona. Nadal nic się nie dzieje, nic się nie tworzy. nic się nie buduje. I nadal nie wiemy nic, prócz tego, co... wiemy. Ale to, co wiemy, jest ze stanowiska programu polityki państwowej tylko horendalną małością.

Cezaryzm a parlamentaryzm

10. DROGI WYJŚCIA

Parlamentaryzm jest chory. Co z tego wynika? Czy dlatego, że chory, trzeba go zabić? To nie byłaby sztuka: zabić — zdrowego nawet, a co dopiero chorego! — potrafi byle oprawca, zbrodniarz, zwierz, a także byle niedołęga, dziecko, idjota... Sztuką jest uzdrowić, wyleczyć. Nie potrzeba do tego cudotwórców: wystarczy kompetencja, wiedza, talent i dobra wola. Dobra wola koniecznie.

W polityce, która jest grą interesów, zdarza się jeszcze wyjście trzecie: można, nie lecząc ani nie zabijając chorego, wyzyskać jego stan ciężki i ubezwłasnowolnić go, w interesie... opiekuna i często zarazem lekarza w jednej osobie. Tak konsyljum polityczne państw rozbiorowych postąpiło w końcu XVIII w. z Polską, którą ogłoszono za nieuleczalnie chorą, świadomie przytem uniemożliwiając kurację, i zatajając objawy powrotu do zdrowia. Taksamo ogólno-europejskie konsyljum opiekuńczo-lekarskie postąpiło w XIX w. z Turcją, ogłosiwszy ją za „człowieka chorego", by tem łatwiej móc ją wziąć potem w kuratelę.

Czyżby parlamentaryzm w wewnętrznych stosunkach powojennej Europy miał się stać nowym jakimś tureckim „chorym człowiekiem" i być skazanym na podobną — opiekę? To pewna, że; — jak doświadczenie historyczne poucza, — cezaryzm, (o którym, jak o jedynem zbawieniu, marzą dziś umysły „symplistyczne"), skłonny jest postępować z parlamentaryzmem podobnie, jak ze słabymi lub chorymi cezarami postępują zwykle ich ambitne i zuchwałe kreatury: ubezwładniają ich i rządzą w ich imieniu.

*

Nawiązując do modnej dziś krytyki parlamentaryzmu, prof. Ernest Barker robi tę słuszną uwagę: „Ludzi i instytucje sądzić należy na podstawie ich postępowania w stanie zdrowia raczej, niż na podstawie przemijających objawów choroby" [1]).

Otóż parlamentaryzm w stanie zdrowia, to parlamentaryzm angielski. Posłuchajmy, co ma o nim do powiedzenia wspomniany autor angielski:

U podstaw parlamentaryzmu, jako jego główna zasada i przesłanka, tkwi idea **kompromisu.**

„Anglicy wysoko cenią kompromis. Kompromis pomiędzy tradycją i postępem jest szczególnie charakterystyczny dla ich historji. I nie najgorsze daje rezultaty... Sprawia on, że zmiany są mniej gwałtowne, ale zato bardziej bezpieczne. Nie jesteśmy w stanie posunąć się naprzód, dopóki nie wyczujemy, że zabezpieczyliśmy sobie łączność z przeszłością, że towarzyszy nam i osłania nas widmowa artylerja czcigodnych precedensów (the ghostly artillery of venerable precedents)". [2])

„Polityczna dyskusja, która wypełnia treść angielskiej historji", miała zawsze dwa rysy charakterystyczne: 1) Była nie teoretyczna, nie „pryncypialna", jaką jest często na kontynencie, ale zawsze — **praktyczna**, zawsze chodzi w niej o załatwienie jakiejś bieżącej sprawy konkretnej: uchwalenie jakiejś ustawy, ustanowienie jakiegoś podatku, naprawienie czyjejś krzywdy... 2) Była to dyskusja, zorganizowana wedle pewnych reguł, ustalonych przez precedensy i umowy, i najskrupulatniej przestrzeganych. Autor w tej procedurze parlamentarnej widzi analogję z trybem procesowym przed kratkami sądu [3]). Ten ścisły **legalizm i lojalizm** zabezpiecza godność i powagę parlamentu. Nie trudno dopatrzeć się też tu analogji z regułami gier zbiorowych, sportów, z wiążącą tam zasadą **fair play**, gry lojalnej, która, przeniesiona na teren parlamentu, utrzymuje na odpowiedniej wyżynie jego poziom i sprawność.

Praktyczny charakter angielskiej dyskusji parlamentarnej ma tę główną zaletę, że zmusza do realnego wyjścia, które zwykle przybiera postać kompromisu, — a legalne ramy tej dyskusji i lojalizm stron ułatwiają to wyjście. „W życiu — zauważa Barker — ma się często do czynienia nie z absolutną racją i z absolutnym jej brakiem, ale z dwiema racjami różnemi, zależnie od punktu widzenia. Otóż kompromis godzi te obie racje, w części przynajmniej zaspakajając każdą" [4]).

Przekonanie o dwu racjach stosuje do ogółu zjawisk życiowych Roger Martin Du Gard, kiedy przez usta bahatera swojej powieści „Les Thibaults" stwierdza: „Wszystko polega na działaniu dwu biegunów. Prawda jest zawsze o dwu obliczach". (Tout est soumis á l'action ds deux pôles. La vèritè est toujours à double face)... To pewna, że jeżeli nie zawsze, to często bardzo. Jeśliby się o tem więcej pamiętało w Polsce, to nie dochodziłoby do tego że się uważa swoją tylko partję za reprezentantkę całego społeczeństwa, i że swoich tylko ludzi ma się za genjuszów czy bohaterów, a przeciwników w czambuł — za idjotów czy zbrodniarzy. W takim nastroju uczuciowym o zdrowym kompromisie, a więc i o zdrowym parlamentaryźmie, oczywiście, mowy być nie może.

Samo uznanie zasady większości nie jest łatwe, napotyka na poważne opory psychologiczne. Mniejszości, przekonanej o racji swego stanowiska, ciężko jest ustąpić większości tylko dlatego, że reprezentuje ją większa liczba. Stwierdzając tę trudność, Barker przypomina, że dlatego też w Polsce dawnej istniało liberum veto [5]). Był to właśnie owoc niechęci do poddania się regule większości. Owoc, jak wiemy, cierpki i zdziczały... Wymaga to jednak dużej pracy nad sobą, dużego przezwyciężenia się, by, znajdując się w mniejszości, umieć uznać, że — jak powiada Barker — większość, jeżeli nie musi, to **może** jednak mieć rację, i że w każdym razie ze względów praktycznych **należy** jej się podporządkować.

Reguła większości oznacza, wedle powiedzenia angielskiego, że „liczy się głowy, zamiast żeby je rozbijać" [5]), jak bywało dawniej, w okresie barbarzyństwa. Jeśliby kto teraz chciał „uzdrowić" parlamentaryzm w drodze powrotu do systemu „rozbijania głów" zamiast ich liczenia, do argumentacji pałką czy batem, zamiast rozumem, to byłby to postęp bardzo — wsteczny...

Co uczynił parlament angielski? „Unarodowił dyskusję przez zainteresowanie nią całego narodu" i w ten sposób „wciągnął cały naród w duchową współpracę z rządem i jego sprawami".

Barker wskazuje na dwojaką koncepcję rządu, 1) jako tego, który sam wykonywa pewną „robotę", i 2) jako tego, który rozbudza „energję" do jej wyko-

nywania w społeczeństwie. Otóż Anglja, ze swoim parlamentaryzmem, przechyla się ku tej drugiej koncepcji: rządu, który budzi energję czynną społeczeństwa całego, w postaci systemu demokratycznego samorządu[7]).

Cezaryzm, wręcz przeciwnie, reprezentuje pierwszą koncepcję: „roboty", dokonywanej dla narodu, bez narodu. Stąd, jak powiada Stuart Mill, „koncepcja „dobrego tyrana" prowadzi w najlepszym razie do bierności umysłowej społeczeństwa".

Pośledniejsi cezarowie uważają często formalny ład, zaprowadzony i utrzymywany siłą, za cel rządzenia. Ale, jak słusznie stwierdza znowu Mill, porządek nie jest bynajmniej celem, dla którego rząd został stworzony, jest tylko warunkiem, umożliwiającym mu osiągnięcie właściwych celów. Wszakże i carowie osiągali to, że „porządek panował w Warszawie", jak panował w też w Rosji, — a jednak nie były to rządy właściwe i dobre.

Zastanawiając się nad przyczynami, dla których na kontynencie energja rządów demokratycznych bywa zbyt mało skuteczna i owocna, Barker sprowadza je do braku tych właśnie dwu czynników, jakie, zdaniem jego, stanowią głównie o żywotności parlamentaryzmu angielskiego: **legalizmu,** który umożliwia ludziom prowadzenie dyskusji bez uprzedzeń i bez namiętności, i **doświadczenia,** nabytego w lokalnych samorządach, gdzie ludzie uczą się prowadzić dyskusję praktyczną przy sprawach mniejszego znaczenia, zanim przechodzą do większych. Przytem na kontynencie za dużo jest partyj, i za dużo jest teorji w partyjnych programach, — dyskusja staje się przez to zbyt subtelna, by mogła być praktyczna, i zbyt cierpka, by mogła być owocna [7])

Taka jest djagnoza angielskiego autora.

Oparta na niej kuracja sprowadzałaby się zatem do trzech wskazań zasadniczych: praworządność i lojalność, duch kompromisu i pojednawczości, rzeczowość, skierowana wyłącznie ku załatwieniu bieżących spraw praktycznych, bez sporów „pryncypjalnych" i ataków partyjno-osobistych, które powinny być regulaminowo wyłączone.

W szczególności nadto: zmniejszenie ilości stronnictw, skonkretyzowanie programów, obowiązek tworzenia parlamentarnej większości na podstawie jakiejś zasady ogólnej. Wobec istnienia większej ilości partyj i systemu proporcjonalnego głosowania, które rozdrabnia wyniki, — prawo tworzenia rządu musi mieć albo to stronnictwo, które uzyskało względną większość mandatów (jak to się obecnie stało w Anglii), które jednak musi się wtedy bardzo poważnie liczyć z opozycją; albo blok stronnictw, który wyłania rząd koalicyjny, jak to się od dłuższego czasu dzieje w Belgji i w innych krajach.

Dlaczego w Polsce aż dotąd uznawano za zbrodnię to, co gdzieindziej zawsze i wszędzie poczytywano za obowiązek parlamentarny, — pojednawczość w stosunku do przeciwników politycznych, zdolność do zawierania kompromisów i tworzenia rządów koalicyjnych? — w czyim interesie leżało kopanie nieprzebytych przepaści między ludźmi i stronnictwami, i nieustanne podjudzanie jednych przeciw drugim, uniemożliwiające współpracę? czy i gdzie szukać należy tego Mefista czy Masynisę, który odrodzonego Fausta czy zmartwychwstałego Irydiona państwowości polskiej, spragnionego miłości, pracy, życia pchał ustawicznie na drogę nienawiści, rozterki i zbrodni? — to są pytania, na które dziś odpowiedzieć sobie jeszcze niepodobna, na które odpowiedź jednak znajdzie z pewnością historja. Dla nas na dzisiaj wystarczy wyzwolenie się z pod działania tej tajemniczej klątwy, która w zaślepionych oczach naszych dobro w zło zmieniała i odwrotnie i wpędziła nas wkońcu w ślepą ulicę bez wyjścia.

*

Tragedją naszą jest, że na całej naszej kulturze politycznej ciąży spuścizna niewoli, pod postacią wpływów niemieckich z jednej strony, rosyjskich z drugiej. Stąd ostrzeżenia, jakie znakomity szlachetny bojownik o prawdę i dobro, W. F. Foerster, stosuje pod adresem swoich niemieckich rodaków, stają się w znacznej mierze aktualne i w Polsce:

„Duch obywatelski prawdziwy — to radykalny rozbrat z wszelką do gwałtów skłonną i zbytnią ufnością w własne przekonania... Tak silny jeszcze w niektórych północnych stronach naszej ojczyzny duch policyjny, ukrócenie wolności obywatelskiej w wielu sprawach, które w innych krajach usunięto z pod opieki władz, odmawianie ludności tych praw, które w innych krajach tworzą właśnie pewną ostoję państwowego ładu, — to wszystko należy uważać za zupełny brak prawdziwie obywatelskiego myślenia w szerokich kołach rządowych naszej ojczyzny, za brak owego ducha rycerskiego, który tem wspaniałomyślniej dopuszcza do głosu cudze żądania, w im większej zostają sprzeczności z naszemi poglądami i przywilejami. Z pojęciem prawdziwego obywatelstwa państwowego wiąże się najściślej pojęcie owego fair play, lojalnej gry... to, co w kulturze państwowej anglosaskiej tak wielką odgrywa rolę" [9])

I podaje ciekawy przykład takiego oto istotnego, w angielskiem rozumieniu, postępu:

„Kto w opactwie Westminsterskiem przechodzi koło starych grobów, słyszy z ust kościelnego monotonne objaśnienia, jak to ongi w czasie dzikich przewrotów nie pozostawiano nawet zmarłych w spokoju, jak wykopywano kości zmarłych z wrogiego rodu, by kiedyś w poświęconem miejscu nie spocząć obok znienawidzonych, — jak jednak potem uspokoiły się rozjątrzone namiętności, i jak wygrzebanych jednego po drugim składano znowu na miejscu ich dawnego spoczynku, a nad przeszłością wyrzeczono słowo wieczystego pojednania. I oto teraz leżą obok siebie w zgodzie, a potężna muzyka organów, rozbrzmiewająca w katedrze, płynie ponad kamiennym snem umarłych. To symbol teraźniejszości ... : **duch jedności państwowej, unoszącej się nad wszystkiemi przeciwieństwami, — kultura społeczna, która się objawia w elementarnych obyczajach społecznych**").

I jeszcze raz:

„U nas — pisze Foerster o Niemczech — a niestety, to samo musimy dziś powtórzyć o Polsce — u nas szacunek dla zdania przeciwników i oględność w walce politycznej uważa się za zdradę i brak zasad. W książce „On compromise" mówi John Morley, że fałszywe jest zdanie francuskie, iż małe reformy są wrogami wielkich; należy domagać się, by mała reforma leżała na linji wielkiej, lecz radykalizm w dążeniu odrazu do ostatecznych logicznych konsekwencyj swego poglądu, bez żadnego względu na przeciwników, jest ruiną wszelkiej kultury społecznej" [10]).

Otóż droga takich radykalnych, bezkompromisowych gwałtownych przewrotów nie jest drogą demokracji i nowoczesnej kultury. Taksamo nie jest nią droga działania tajnego, autorytatywnego:

Cezaryzm i parlamentaryzm c. d.

„Demokracja — powiada Fouillé — to droga ewolucji. Ustrój wolności i jawności powszechnej stał się życiem naszem; narzuca się nam, jako podstawowy warunek nowoczesnego istnienia. Niemożliwe już byłoby dzisiaj (słowa pisane w r. 1910!...) tolerowanie rządu, któryby pracował w cieniu i w milczeniu, po to, ażeby nam wkońcu dopiero objawić rezultaty swego trudu albo swojej bezwładności, i, ewentualnie, narzucić nam wojnę albo finansową katastrofę. Chcemy widzieć i słyszeć, kontrolować, wiedzieć, dokąd nas wiodą i jakiemi drogami. Wszystko dziać się musi w jasnem świetle dnia" [11]).

W sytuacjach wyjątkowo groźnych, które wymagają sprężystego i szybkiego działania, możnaby wprowadzać — oparty na wzorach staro-rzymskiej republiki — system dyktatury demokratycznej, powierzanej jakiejś wybitnej osobistości przez parlament, w jakimś określonym celu, do określonego terminu, odwołalnej i przedłużalnej.

Taką demokratyczną dyktaturę, zaprowadzoną legalnie, z dobrej woli parlamentu, bez użycia siły, sprawuje dzisiaj Poincarè we Francji i Venizelos w Grecji. Charakterystyczne, że tu i tam dyktator otrzymał władzę za zgodą, po części z inicjatywy nawet, zawziętych przedtem przeciwników politycznych. W normalnych warunkach jest to najlepsza rękojmia praworządności i spokoju.

Dyktatura taka nie naruszałaby, oczywiście, swobód osobistych i obywatelskich, mieściłaby się całkowicie w ramach konstytucji i prawa.

[1]) E. Barker: „The National Character", 169.
[2]) J. w. 157.
[3]) J. w., 166.
[4]) J. w., 167.
[5]) J. w., 167.
[6]) J. w., 168.
[7]) J. w., 169.
[8]) J. w., 171.
[9]) F. W. Foerster: „Etyka i polityka", 83.
[10]) J. w., 87.
[11]) J. w., 89-90.
[12]) A. Fouillèe: La dèmocratie sociele et politique en France", 35.

KU WALCE CZY POROZUMIENIU?

2. STOSUNEK NIEMCÓW DO POLSKI.

Utarło się u nas przekonanie, że stosunek Niemców do Polski był zawsze wrogi i że innym być nie może ze względu na zasadniczą sprzeczność interesów.

Mniemanie to jest zupenie błędne. W epoce, poprzedzającej utworzenie się Rzeszy Niemieckiej pod hemogenją Prus, kiedy jeszcze pięść Bismarka nie stłumiła wolnej myśli politycznej i swobodnego przejawu uczuć, Polska cieszyła się w Niemczech wogóle, nawet i w demokratycznych kołach pruskich, dość znaczną sympatją, jako bojowniczka o wolność Europy z despotyzmem carskim.

Powstanie polskie 1831 r. wywołało prawdziwą falę entuzjazmu, która przeszła przez całe Niemcy. To samo zjawisko powtarza się w 1848 r., kiedy sprawa polska wysunięta została na pierwszy plan przez parlament frankfurcki, który poświęcił jej trzy dni gorących rozpraw. Już na pierwszym posiedzeniu narad poselskich, poprzedzających oficjalne otwarcie parlamentu, prawie jednomyślnie przyjęto wniosek następujący: „Uważamy za święty obowiazek wskrzeszenie Polski przez zdeklarowanie podziału Polski za krzyczącą niesprawiedliwość". Podkreślić należy, że miano wówczas na widoku wskrzeszenie Polski w granicach przedrozbiorowych 1772 r. Dyskusja na plenum parlamentarnem nie przyniosła, co prawda, jednomyślności, ale tem niemniej wykazała daleko idące sympatje dla Polski. Pierwsza połowa XIX stulecia stoi w stosunkach polsko-niemieckich pod znakiem osobistej przyjaźni najwyższych przedstawicieli kultur polskiej i niemieckiej: Adama Mickiewicza i Goethego.

Natomiast jeszcze w 1863 r. były objawy, wskazujące na głębokie różnice pomiędzy stosunkiem narodu niemieckiego do Polaków, a polityką pruską. Nawet w pruskiej izbie posłów ostro zaatakowano stanowisko, zajęte przez rząd pruski wobec powstańców, ale tym razem głosy sumienia zostały już stłumione.

Nienawiść do Polaków wszczepił do duszy niemieckiej dopiero Bismark. Dla przeprowadzenia swej polityki antypolskiej nie wahał się nawet wywołać najcięższego przesilenia wewnętrznego za czasów swych rządów jakiem był kulturkampf. Równolegle z pruską akcją ujarzmienia obywatela niemieckie go szło narzucenie temu osłabionej orjentacji antypolskiej. Dopiero gdy Prusy podbiły całe Niemcy po wojnie francusko-niemieckiej, gdy kirasjerski bat Bismarka podeptał brutalnie kwiaty liberalizmu niemieckiego, mogła się rozpętać w Niemczech orgja nienawiści antypolskiej.

Mimowoli stoją tu przed oczami obrazy z dawnej przeszłości, kiedy Polska zwycięzko broniła ludność niemiecką przed tem samem krzyżactwem, które za panowało później w Niemczech. Ze wzruszeniem przypominamy sobie wiszący na ścanie gdańskiego Dworu Artusa, gdzie obecnie w obliczu posągów królów polskich i białych orłów odbywają się manifestacje antypolskie, obraz, przedstawiający wspólną walkę wojsk polskich i niemieckich — gdańskich przeciwko Zakonowi...

Wynika z tego, że nieubłaganym wrogiem Polski są tylko Prusy i wstecznictwo niemieckie — to nauka dla nas. Dla Niemców zaś nauka taka, że jeśli chcą wyzwolić się z pod tyranji pruskiej i wkroczyć na drogę prawdziwego demokratyzmu, to muszą stanowczo zerwać z polityką antypolską. Wyzwolenie duchowe Niemiec z pod demoralizacji bismarkowskiej musi iść w parze ze zmianą kursu wobec Polaków.

Nie ulegakwestji, że dzisiaj jest to sprawa nader trudna. Wskrzeszenie Polski związało się w pojęciach przeciętnego Niemca z runięciem potęgi Niemieckiej, to niewątpliwie pyczyniło się do pogłębienia wzajemnego antagonizmu i pcha Niemców w łożysko, wyżłobione przez Bismarka. Niemcy z powrotem muszą przejść tę przepaść jaka ich dzieli od stanowiska, zajętego przez niemieckiego patrjote i demokratę Dr. O. Spaziera, który w atmosferze walki narodu polskiego o niepodległość w 1831 . wołał;

„Wierzymy, tak jak w Boga, że Naród Polski, którego dusza nigdy istnieć nie przestała, wróci pełen świeżości i młodych sił, ozdobiony wawrzynami, do swoich wolnych braci w Europie. Bo wierząc, że jutro kontynent nasz stanie się Edenem, wierzymy niemniej, że dopiero okrzyk: „Polska zmartwychwstała" będzie pierwszą oznaką, że dzień ten nadchodzi... Wierzymy, że odbudowanie Państwa Polskiego, podobne do najświętszego odpokutowania winy, będzie pierwszą gwarancją pokoju i szczęścia Europy", *).

Dzisiaj wśród polityków niemieckich tylko znikomo mała grupa radykalnych pacyfistów niemieckich, grupujących się naokoło osoby znanego etyka, profesora Förstera uznaje obecne granice Państwa Polskiego. Inni wszyscy stoją na gruncie mniej lub więcej szerokich rewizji terytorjalnych, uważając je za conditio sine qua non każdej stałej poprawy stosunków polsko - niemieckich. Postawa całego parlamentu Rzeszy od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy jest pod tym względem jednolita, różnica istnieje tylko w poglądach, jakiemi środkami zmiany terytorjalne mogą być osiągnięte, przez siłę zbrojną, czy też przez ewolucję pokojową.

O nieprzychylnym stosunku do Polaków komunistów, działających pod dyktando Moskwy, nie ma co mówić.

Od niemieckiej socjal - demokracji trudno się Polakom spodziewać czegoś więcej, niż drobnych koncesji gospodarczych, wywołanych względami na interesy mas niemieckich pragnących potanienia środków żywnościowych. Dzisiejsza socjalna-demokracja jest jedną z najsilniejszych podstaw mocarstwowej polityki Rzeszy i raczej skłoni się do ustępstw wobec znajdujących posłuch haseł nacjonalistycznych, niż narazi swój polityczny kapitał w tej dziedzinie. Typowym przykładem stosunku do nas socjal - demokracji jest wynurzenie jednego z jej najzdolniejszych kierowników posła Breitscheida, który w rozmowach z dziennikarzami na sesji Ligi Narodów dał wyraz swemu najgorętszemu pacyfizmowi, co jednak nie przeszkodziło mu oświadczyć zaraz potem, że za warunek zasadniczy polsko niemieckiego modus vivendi uważa usunięcie „korytarza pomorskiego„.

Dla charakterystyki całej lewicy niemieckiej warto przytoczyć znamienne słowa, które padły raz z kół kierujących „Reichsbannerem" czyli olbrzymią bojówką tej lewicy, że organizacja ta wojny nie chce ale gdyby przyszło do „porachunku z Polską", to „chcemy tę wojnę wygrać".

Łącznikiem między lewicą, a prawicą niemiecką jest Deutsche Wolkspartei, której najwybitniejszym mężem stanu jest minister spraw zagranicznych Rzeszy dr. Stresemann. Walczy on bronią postępowych idealistów, przywłaszczając sobie wielkie dewizy obecnych czasów, ale dąży do osiągnięcia z ich pomocą wręcz przeciwnych celów. Niedawno jeszcze nazywał „łotrami" jedynych Niemców, mogących sobie rościć pretensję do miana pacyfistów, a przed obcymi słuchaczami lubuje się w popisywaniu jaknajdalej idącymi „pacyfizmami". Zyskuje sobie tem mężów stanu wielkich mocarstw zachodnich, którymi, jak się wyraził jeden z dzienników francuskich „umie posługiwać się, jak gdyby instrumentami". Przez zastosowanie taktyki mimikry potrafił urobić sobie pewien nimb pacyfistyczny, na którym przedewszystkiem opiera się dorobek polityczny Niemiec w ostatnich latach. Punktem kulminacyjnym jego sukcesów było bezsprzecznie Locarno, tu dla Europy imponujący dowód pokojowości niemieckiej, a dla samej Rzeszy zatwierdzenie międzynarodowe jej nieznośnej dla Polski reservatio mentalis w stosunku do granicy polsko-niemieckiej. O polityce Stresemanna z uznaniem pisze dawny kanclerz Wilhelma II, książę Bülow, który stwierdza o nim, że „umiał zrzec się pozycji bardziej oddalonej, by natomiast zdobyć pozycję bliższą i potrzebniejszą". Stresemann to Janus z dwoma obliczami, innem na zewnątrz Rzeszy, a innem na wewnątrz, kręcący się wciąż na 2 stołkach.

Niczego pozytywnego też nie możemy oczekiwać na razie ani od demokratów, ciążących ku lewicy, ani od centrowców, przychylających się raczej ku prawicy. Dla demokraty Hergta „istnienie t. zw. korytarza jest hańbą Niemiec". Inny przywódca tego obozu kandydat na prezydenta Rzeszy, profesor dr. Hellpach w swej książce „Politische Prognose für Deutschland" wypowiada wyraźnie „non possumus" demokratów niemieckich w stosunku do polskiego Pomorza ze stanowczością w niczem nieustępującą podobnym enuncjacjom kół nacjonalistycznych.

Niemieckie centrum katolickie odznacza się w dobie obecnej wielką chwiejnością swej polityki, przerzucając się w parlamencie jak piłka, z jednej strony na drugą, przyczem zużywa się w tej wędówce i traci wpływy zarówno na lewicy jak i na prawicy. Bojąc się osłabienia swego stanowiska partja ta nie jest zdolna do należytego postawienia kwestji polskiej. „Temat Polski — oświadczył jeden z przywódców centrowych — zanadto jest niepopularny, aby partja nasza przedstawiająca tylko małą część społeczeństwa niemieckiego mogła zaryzykować wywleczenie go na pierwszy plan a to w sposób w jaki od naszych katolików oczekują katolicy polscy". Dla Polski ważność centrum polega przedewszystkiem na tem, że partja ta jest przedstawicielką przeważnie zachodnich części Niemiec, gdzie rozdrażnienie w kwestji polskiej jest znacznie mniejsze. Nie trzeba jednak zapominać, że wpływy wschodnio-niemieckie są jeszcze decydujące w polityce zagranicznej. Centrum waha się pomiędzy nacjonalistycznemi zapatrywaniami, a frazesami pacyfistycznemi, decydując się nieraz w ważnych momentach polityki zagranicznej na nieutralność za cenę pewnych zdobyczy na wewnątrz.

Co się tyczy prawicy niemieckiej to ta otwarcie głosi wojnę z Polską. Jej organizacje bojowe wydają już nawet „ordres de bataille" w rodzaju przytoczonego przez pacyfistycznego b. generała von Deimlinga. „Ochotnicze wojska niemieckie włamują się do Polski, armje rosyjskie podają tam na miejscu rękę armji niemieckiej i tem samem zostaje stworzona grupa sił wschodnich, która podejmie walkę przeciwko zachodniej demokracji kapitalistycznej". Antybolszewicki „Jung Deutcher Orden" chce pokonać Polskę drogą pośrednią przez stworzenie najpierw porozumienia niemiecko-francuskiego. Słynny dokument hr. de Broqueville'a, ogłoszony przez Menschheit, wykazuje, iż na wspólnej konferencji przedstawicie-

Ku walce czy porozumieniu c. d.

li „Reichswehry" i „Stahlhelmu" w 1927 r. doszli oni po wyczerpującej dyskusji do przekonania, iż pierwsza walka, jaka oczekuje armję niemiecką będzie walką z armją polską. Co do planów w razie zwycięstwa uchwalono dosłownie:

„Na wypadek odzyskania polskiego korytarza cała tamtejsza ludność polska zostałaby wyewakuowana i zastąpiona przez Niemców. To samo miałoby miejsce na wypadek zdobycia wschodniego Górnego Śląska".

Przegląd ten prądów politycznych, panujących obecnie w Niemczech, zaiste, niewesołe daje horoskopy na przyszłość i może największemu optymiście nasunąć czarne myśli.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, że nie należy szukać dróg wyjścia. Chodzi o to, czy istniejący stan rzeczy ma się nadal utrwalać, a nawet pogarszać, czy też możliwe jest pchnięcie Niemiec w kierunku pokojowym i ich odrodzenie duchowe.

Zasadniczo można na to odpowiedzieć, że jak w swoim czasie udało się Prusom zdemoralizować Niemcy, tak wyzwolenie z pod hegemonji pruskiej może wszczepić w nie nowego ducha. Chodzi tylko o stworzenie warunków, w którychby to było możliwe.

W. D. **Goździkowski.**

Na marginesie wypadków lwowskich

Wschodnia Małopolska może się słusznie chlubić swoją przeszłością, bo mimo to, że nie stanowi zwartego materjału etnograficznego zawsze i wszędzie, gdzie chodziło o sprawy ogólno polskie, stawała twardo na szańcu, a nawet przodowała w pracy narodowej w krwawej walce o utrwalenie bytu i niepodległości Rzeczypopolitej.

Od trzech lat jednak jesteśmy świadkami smutnej dekadencji nastrojów patrjotycznych i upadku organizacji narodowych, nie tylko politycznych, ale także oświatowych i gospodarczych — a natomiast często słyszymy o smutnych awanturach na ulicach Lwowa, o znieważeniu godeł państwowych w różnych wsiach, a nawet nieraz o krwawych bójkach na tle narodowościowym czy religijnym.

Powodu długo szukać nie trzeba, bo głosi go urbi et orbi sanacja, twierdząc, że jej celem jest rozbicie wszystkich organizacji polskich, które bałwochwalczo nie ugną kolan i nie wyrażą zachwytu dla łaskawie panującej nam fajdacji. Pogróżki te nie byłyby jednak wielkiem nieszczęściem, gdyby nie to, że na terenie Wschodniej Małopolski, a zdaje mi się, że i wogóle na terenie Kresów wschodnich władze państwowe indentyfikują się celowo i otwarcie że sanacją czy też z fajdacją jak ją tu zwą popularnie, przynosząc przez to nieobliczalne szkody dla państwa polskiego.

Nie chcę stawiać zarzutów gołosłownych więc muszę stwierdzić, że gdy w lutym b. r. udała się delegacja zjazdu okręgowego P. S. L. Piasta do p. wojewody Gołuchowskiego, to pan wojewoda nie bardzo chciał słuchać skarg i zażaleń delegacji i dał wyraźnie do zrozumienia, że nie ma czasu na podobne sprawy, bo delegację, do której wchodził również b. minister i b. prezes małopolskiej Komisji likwidacyjnej Z. Lasocki, przyjął na „stojąco", a mimo tak wielkiego braku czasu w tymże dniu p. Wojewoda jak go za to słusznie chwali warszawski „Hajnt", znalazł aż 3 godziny czasu i bardzo mile się bawił na balu sjonistycznych akademików...

Także dnia 5 maja, gdy olbrzymie masy ludzi zebrane na wiecu obywatelskim w sprawie gwałtów niemieckich — przybyły pod gmach województwa, aby na ręce władz złożyć odpowiedni protest, to pan wojewoda nie był łaskaw wyjść na balkon i okazać przez to, że przynajmniej w tym wypadku władza solidaryzuje się z „nacjonalistami", ale za to gdy na zjeździe B. B. sanatorzy zaczęli sobie zanadto skakać do oczu, to pan wojewoda dla uspokojenia nerwów czemprędzej cały zjazd zaprosił do województwa na herbatę, a wiadomo, że „Baczewski" umie doskonale ludzi godzić.

Jeżeli ponadto zważymy, że nawet władze wojskowe, a to inspektor armji i dowódca korpusu, bierze jawnie udział w konwertyklach partyjno-politycznych — sanacji, to musimy przyjść do wniosku, że stoimy wobec smutnego faktu zupełnego identyfikowania się władz państwowych z B. B., które umie doskonale niszczyć polskie organizacje, ale nie chce, czy nie umie stanąć w obronie nieraz przez ukraińców i sjonistów plugawionej państwowości polskiej.

To też skutki są widoczne. Elementy komunistyczne — antyreligijne i skrajny szowinizm sjonistyczny i ukraiński widząc bezwład polskiego społeczeństwa i widząc zawziętą i pełną nienawiści walkę fajdacji z resztą społeczeństwa — podnoszą głowę, a nawet stają się wprost bezczelne. Komunizm dąży przedewszystkiem do zniszczenia podstaw moralnych społeczeństwa, bo podstawy ekonomiczne i gospodarcze budują już przecież dla niego panowie pułkownicy. Dla wywołania rewolucji socjalnej, któraby przygotowany raj „komunistyczny" oddała w ręce nowej „elity", komuniści rozpoczęli gwałtowną walkę z religją i to tak wśród młodzieży ukraińskiej, wśród której masami rozchodzą się wydawnictwa „Derżawnego ukrainskego instytutu wydawniczego w Kijowie" jak i wśród młodzieży żydowskiej,, czego najdosadniejszym objawem, było obrzucenie kamieniami i różnemi odpadkami, tudzież oplucie katolickiej procesji Bożego Ciała przez uczniów i uczennice żydowskiego gimnazjum przy ulicy Zygmuntowskiej, którzy dla pohańbienia najważniejszej uroczystości katolickiej — zaczęli śpiewać, jak stwierdza raport policyjny kabaretową piosenkę zupełnie tak jak to robią komsomolcy w Bolszewji.

Nikt nie może pochwalić sposobu w jaki zareagowała młodzież polska na prowokacje ukraińskie w listopadzie zeszłego roku, i na prowokacje żydowskie w ostatnich dniach, tembardziej, że ruchu sjonistycznego i lwowskiej „Chwili" nie można całkowicie identyfikować z komunistyczno-antyreligijną agi-

tacją wśród żydowskiej młodzieży, której „Chwila" nie pochwala. Ale dziwić się nie można, że polska młodzież ma jeszcze gorącą krew, że jeszcze umie reagować chociaż nie zawsze rozsądnie na poniewieranie naszych uczuć narodowych i religijnych.

Winę przykrych okoliczności w ostatnich wypadkach lwowskich ponosi przedewszystkiem kierownictwo lwowskiej policji — bo obecnie zasada odpowiednich ludzi na odpowiednich stanowiskach, która przez długi czas utrzymywała stróżów bezpieczeństwa na swem stanowisku mimo zmiany prądów i bałwanów politycznych — została zupełnie porzucona i dziś nikt nie pyta co to za „kloc", i do czego się taki „kloc" nadaje tylko z jakiego „składu pochodzi, z kim jest spokrewniony, a z kim znowu uczęszczał do Oazy na kolację, czy do Polonji na śniadanie...

Społeczeństwo polskie we Wschodniej Małopolsce zapatrywao się dotychczas na warjackie wprost experymenty faidacji (bo czyż inaczej można nazwać ordynarny napad posłanki Jaworskiej na T. S. L. i fundusz narodowy) jako na chwilowe chorobliwe objawy, które wcześniej czy później zniknąć muszą. Dziś po dokładnem zestawieniu szkód, jakie w ciągu trzech lat poniosła nasza państwowość i nasz naród przychodzimy do przekonania, że każdy nowy dzień istnienia sanacyjnego regime'u przynosi narodowi szkody, które nie łatwo, a może nawet nigdy nie dadzą się powetować.

Ks. Józef Panaś

Lwów w czerwcu 1929.

Na froncie zewnętrznym

Likwidacja wojny czy pokoju?

W sobotę 8 b. m. dokonano w Paryżu formalnego zakończenia przeszło 4 miesiące trwających prac rzeczoznawców finansowych w sprawie ustalenia wysokości i sposobu reparacyj niemieckich. Podpisany został w tym dniu plan Younga, tak nazwany od nazwiska przewodniczącego delegacji amerykańskiej. Tak już widocznie wypadło, że oba plany regulujące spłaty niemieckie, za ojców swych mają Amerykan: Davesa zastąpił tym razem Oven Young.

W ten sposób dokonał się akt decydującego wprost znaczenia jeżeli chodzi o układ stosunków międzynarodowych w najbliższej przyszłości. „Wielka prasa" Paryża, Londynu i Berlina — potraktowała podpisanie planu Younga jaka fakt ostatecznie likwidujący wojnę światową. Bliższa jednak analiza jego postanowień nasuwa wątpliwości, co on w istocie rzeczy likwiduje: wojnę, czy też zawarty w jej wyniku przed 10 laty pokój?

Szczegóły tego planu będącego arcydziełem sprytu kupieckiego i dialektyki prawniczej międzynarodowych finansistów, nie mają dla samej sprawy istotnego znaczenia. Zresztą nie zapomniano w nich o niczem, coby z czasem ułatwić mogło ponowną jego rewizję i poczynienie Niemcom dalszych ustępstw w zależności od „poprawienia się sytuacji gospodarczej";

Decydującą i najbardziej znamienną dla oceny dokonanego, posunięcia" rzeczą jest zdanie sobie sprawy, ile wynosi efektywny zysk Niemiec, jeżeli idzie o wysokość nałożonych im obecnie spłat. Otóż efektywny ciężar finansowy, jaki w wyniku planu Younga spada obecnie na Niemcy wynosi obecnie 36 miljardów marek złotych płaconych w ciągu 58 lat.

Będziemy mieli niejakie pojęcie rozmiarów uzyskanego przez zwyciężone Niemcy sukcesu, gdy sobie przypomnimy, że bezpośrednio po wojnie podczas podpisania Traktatu Wersalskiego pretensje aljantów do Niemiec z tytułu odszkodowań wojennych obracały się okrągło koło sumy 300 miljardów marek złotych. Niemcy wówczas przez u-

W SIEROCYM RAJU

Wróciłam przed chwilą z sierocego raju.

Jeszcze ciepłe, serdeczne łzy mglą mi oczy.

Czyż można rajem — nazwać coś, co łączy się z przymiotnikiem: sierocy?...

A jednak można.

*

Cudowny los zaprowadził mnie w progi tego raju.

Na samym wstępie uderzyła mnie pogoda i prostota wnętrza.

A kiedym weszła do kancelarji, stanęłam naprzeciwko kobiety o twarzy natchnionej takąż pogodą i prostotą.

Spotyka się czasem ludzi, do których odrazu poczuwa się dziwną serdeczność i sympatję.

I dlatego to nie zawahałam się poprosić panią Pokrzywnicką, aby oprowadziła mnie po zakładzie.

P. Pokrzywnicka jest przełożoną Zakładu dla sierot, im. Wł. Mańkowskiego na Pradze, przy ul. Wileńskiej 63.)

*

Udałyśmy się najprzód do kaplicy miejscowej. Właśnie ks. Wierzejski, Marjanin z Bielan, (nowy dyrektor szkoły w Zakładzie), odprawiał uroczyste nabożeństwo.

Kaplica — pełna słońca i zieleni — rozbrzmiewała nabożną pieśnią publiczności i sierotek.

Chłopcy — ubrani wszyscy w popielate ubranka, ostrzyżeni starannie. stali grzecznie, poważnie i karnie.

Po skończonem nabożeństwie sami, przez nikogo nie kierowani, w szyku, opuścili kaplicę.

Podążyłyśmy za nimi na parter do szkoły. Na korytarzu stali już w dwuch wyciągniętych równo szpalerach.

Gdym pozdrowiła ich, zaśpiewali mi piękną pieśń: „Myśmy przyszłości; narodu". poczem, na dany znak, udali się do klas.

Niestety — w jednym pokoju mieszczą się po dwa oddziały, bo za mało ubikacyj i za mało gotówki na więcej nauczycielek.

Dom przeznaczony jest dla 80 dzieci, a tymczasem cieśni się w nim 163.

*

Zajrzałam do sąsiedniej sali.

Tam maleńcy chłopcy — od 2 lat począwszy — bawili się pod kierunkiem dwu ochroniarek.

Gdy tylko ukazała się przełożona i uczyniła ręką znak, dzieciarnia obstąpiła ją, ściskając za szyję, całując i pieszcząc

Złapałam jednego czteroletniego malca.

— Jak masz na imię? — zapytałam.

— Miruś — odpowiedziało dziecko, tu

Likwidacja wojny c. d.

sta szefa swej delegacji późniejszego ambasadora Brockdorff-Rantzau'a wyrażali gotowość zaakceptowania kwoty wynoszącej jedną trzecią żądanej t .j. 100 miljardów!

I trzeba było niespełna lat dziesięciu, by sytuacja na tyle i takiej uległa zmianie, że byli aljanci sami zasiadłszy do wspólnego stołu z Niemcami na paryskiej konferencji rzeczoznawców — sformułowali swe żądania na 50 miljardów złotych marek, by je następnie obniżając do sumy 40 miljardów — przyjąć ostatecznie rozwiązanie,, kompromisowe", ustalające wysokość spłat niemieckich na sumie 36 miljardów!

Porównanie zbyt wymowne, by jeszcze wymagało jakichkolwiek komentarzy...

Na froncie wewnętrznym

Wysoka enuncjacja prawno-skarbowa

Wypadkiem dnia było w ciągu kilku dni minionego tygodnia ogłoszone dosłownie przez niektóre pisma oświadczenie p. mar. Piłsudskiego, skierowane do sędziego śledczego Trybunału Stanu p. Zaleskiego, w sprawie b. ministra Czechowicza.

Oświadczenie to jest bodajże pierwszą publiczną enuncjacją p. marszałka Piłsudskiego w dziedzinie spraw gospodarczo - skarbowych, a że traktowane jest na szerokiem podłożu prawniczem, tembardziej przeto musi zwrócić uwagę całego myślącego ogółu polskiego. W sposób czysto referujący pragniemy ją też przedstawić czytelnikom „Placówki".

Wydatny wzrost dochodów skarbowych ponad preliminarz w roku 1927/28 objaśnia się trzema przyczynami. Oto one: 1) usunięcie nadużyć, które się działy przy rządach „partyjno - sejmowych", 2) olbrzymia praca p. ministra Czechowicza, 3) poprawienię się stanu ekonomicznego kraju.

Nagromadziła się więc w kasie państwowej względnie większa ilość pieniędzy, którą trzeba było możliwie szybko wydać „drogą państwową", bo tylko w ten sposób można było zwalczyć lichwę pieniężną i wszelkie inne zło.

Pozostaje kwestja formalnego wniosku w tej materji do Sejmu. Ale tu poszczególni ministrowie nie mieli nic do czynienia, stosunek ten należał wyłącznie do ówczesnego Prezesa Rady Ministrów. W ten sposób osięgnęło się szybką i względnie sprawną robotę panów ministrów, bez oglądania się na to, czy komuś się to podoba.

O Sejmie który istniał w roku 1927, wogóle nie mogło być mowy, gdyż był on „splugawiony korupcją i nieuczciwą w stosunku do państwa pracą".

Ale p. Czechowicz był wyjątkiem między ówczesnymi ministrami, bo chciał był najbardziej ze wszystkich w zgodzie ze wszystkiemi przepisami „wytworzonemi przez poprzednie życie".

Przyszedł Sejm obecny, ale stwierdzono odrazu, że większość jego chce pozostać wierną „najwstrętniejszym tradycjom sejmowania" i nie chce zmienić „głupich metod swoiej pracy".

Dlatego też postanowiono uniknąć „długotrwałej, nudnej i głupio prowadzonej dyskusji nad dodatkowymi wydatkami. W tym celu, już czytamy, „przy zwykłej naradzie o finansach państwowych z p. Bartlem, moim pomocnikiem, i p. Czechowiczem, ministrem finansów, poleciłem przeprowadzać rachunek rozliczenia roku budże-

---

ląc się do mnie, snać przyzwyczajone do pieszczot.

Pani P. ze śmiechem, pełnym wzruszenia, pokazała mi dwuletniego Edzika, braciszka Mirusia.

Biedne sierotki, mają opiekuna w osobie starszego brata Jerzyka, ucznia pierwszego oddziału.

*

Potem weszłyśmy na pierwsze piętro. Mieszczą się tam sypialnie, szwalnia, garderoba i łazienki.

Sypialnie zajmują sześć pokojów.

Porozstawiane łóżeczka, zasłane śnieżystej bieli prześcieradłami, pozasuwane takiemiż firaneczkami. W środku czysta, świeża pościel.

W każdym pokoju po trzy ogromne okna weneckie, przepuszczające moc światła i słońca; przytem pełno zieleni

Na podłogach chodniki — niestety — **podarte już i połatane.**

— Marzeniem mojem jest — mówi pani P. — pokryć podłogi linoleum. Ale cóż! pieniędzy brak.

— Od kilku miesięcy otrzymujemy od Wydziału Opieki Społecznej i Szpitalnictwa subsydjum na każde dziecko po 2 zł. 20 gr.; — to musi starczyć na wyżywienie i ubranie dziecka, na światło, opał, wodę, służbę, nauczycielki, ochroniarki, szwaczki, mistrzynię cechową!— **Do niedawna dostawaliśmy po 1 zł. z groszami, — było jeszcze gorzej.**

*

Łazienka. 12 kranów, przy każdym miseczka z mydłem i szczoteczką do paznokci. Wokoło ścian wieszaki — w dużej odległości jeden od drugiego — ponumerowane, a na nich z numerkami ręczniki. W szafce wiszą, również ponumerowane szczoteczki do zębów i proczek.

Koryto pod kranami łatane. — Dobrze będzie, jeśli do zimy wytrzyma. Stare to już bardzo i należałoby zmienić na nowe, — ale skąd wziąść gotówkę?

Druga łazienka z wannami.

Pani P. urządziła lokalną kanalizację, bo, Magistrat nie zdobył się jeszcze na to, ażeby skanalizować ulicę Wileńska.

Warto byłoby, aby zabrał się nareszcie do skanalizowania wielu dzielnic stolicy!

*

Garderoba.

Półki pełne ponumerowanej bielizny i bucików.

Wszystko jest ponumerowane, nawet chłopcy!

Każdy chłopiec ma przeznaczone do indywidualnego użytku: bielizny osobistej na 3 zmiany, pościelowej na 2, obuwia na 2, ubranka na 2.

*

W szwalni, pod kierunkiem mistrzyni cechowej, pracują szwaczki: szyją, reperują, tkają na warsztacie cajg na ubranka chłopięce. Podobno to daleko taniej wynosi.

*

Pniemy się wyżej, aby zwiedzić szpitalik.

Dwie izby z tak samo, jak sypialnie, czyściuteńkiemi łóżeczkami, z tą samą falą złocistego słońca i z całą gamą zieleni na dużych oknach.

towego jak najdłużej", tak aby rozliczenia były dokonane w takim czasie, aby już nie było konieczności przedstawiania Sejmowi kredytów dodatkowych.

Jednakże p. p. Bartel i Czechowicz byli innego zdania, ale zawsze ustępowali pod wyraźnym naciskiem.

W tem miejscu następuje uwaga następująca:

„Dodam do tego oświadczenia, że nie mogę dostrzedz w tem mojem postępowaniu ani jednej chwili, abym przekraczał czy konstytucję czy jakąkolwiek ustawę".

Wreszcie co do szczególnych 5 miljonów złotych, to zostały one przelane do dyspozycji szefa gabinetu na jego żądanie przy uczynionem przez p. Czechowicza, jak zwykle, zastrzeżeniu. Co do strony materjalnej tych 5 miljonów to, czytamy, że „nie chcę w tej chwili wchodzić in meritum sprawy", strona zaś formalna nie różni się w tym wypadku od wszystkich innych t. zw. przekroczeń budżetowych.

Na zakończenie uwaga, że ponieważ wszyscy ministrowie nie odgrywali roli w stosunkach formalnych Rządu z Sejmem, przeto oskarżenie p. Czechowicza wydaje się być „nie tylko nonsensownem ale i wysoce nieetycznem".

„Radosna twórczość" w administracji

Dymisjonowany niedawno wiceminister spraw wewnęrznych dr. Jaroszyński, który stanął na czele specjalnej komisji do „usprawnienia" administracji państwowej — udzielił wywiadu jednemu z pism sanacyjnych na temat nowego zakresu swej pracy. Z wywiadu tego dowiadujemy się, że najbardziej czynną z 5 sekcyj owej komisji jest sekcja podziału terytorjalnego państwa. Pracuje ona nad wprowadzeniem nowego podziału państwa na województwa, co jest bardzo ważną rzeczą jeżeli się zważy, że obecny podział był przeprowadzony drogą przypadkową. Nowy podział który prawdopodobnie przeprowadzi zmniejszenie liczby województw, oparty będzie na wytycznych gospodarczych i geograficznych, oraz na potrzebach państwowych. Sekcja rozpisała ankietę, w której wziąć mają udział przedstawiciele świata naukowego i politycznego.

Tyle miarodajnych zdaje się informacyj dr. Jaroszyńskiego. Nie wiadomo jednak czy wyczerpują one całokształt prac prowadzonych w kołach „radosnej twórczości" nad uszczęśliwieniem kraju bardziej „sprawną" administracją. Zdaje się, że praca komisji dr. Jaroszyńskiego, któremu jako b. wiceministrowi trzeba było znaleść jakieś zatrudnienie, to jedno, a dość daleko zaawansowane, a więc zdawałoby się „realne" plany nowego podziału administracyjnego państwa — to znowu coś innego.

Tak przynajmniej należy wnosić na podstawie sprawozdania z obrad ostatniej Rady Naczelnej N. P. R., która wśród innych punktów porządku dziennego zajmowała się także i tą sprawą. Asumpt do tego dało sprawozdanie posła Nadera z narad odbywających się u wojewody poznańskiego, na których między innemi w formie pewnego rodzaju ankiety badano opinję przedstawicieli społeczeństwa wielkopolskiego co do zasad nowego opracowanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych, ustroju administracyjnego państwa.

Według tego projektu państwo polskie ma być podzielone dla celów administracyjnych na cztery (a nie na trzy jak dotychczas) jednostki terytorjalne. Obok gminy powiatu i województwa otrzymać mamy t. zw. prowincje.

Tak zasadnicza przebudowa ustroju administracyjnego pociągnie oczywiście za sobą znaczne zmniejszenie wielkości poszczególnych, dotychczasowych jednostek. A więc normą byłby powiat, obejmujący w przybliżeniu obszar, liczący około 40 tys. mieszkańców, w proporcji do tej komórki zasadniczej stałby obszar województwa

---

W t. zw. „izolacji" — 6 łóżeczek, — Bogu dzięki, bez pacjenta. Natomiast w następnej izbie, w szpitaliku (również 6 łóżek), pod oknem leży mały, bledziutki, z płonącemi oczami, grabusek. Gruźlica. T. b. c.

Niespokojne, długie i chude palce szarpią nerwowo kołdrę.

Na szafce wazonik z bzem świeżo rozkwitłym i talerzyk z szynką i ciastem.

Obok łóżeczka, w białym fartuchu, stoi dziewczyna młoda i sympatyczna. Pielęgniarka.

A p. P. wywołuje rumieniec na twarz pielęgniarki, zdradzając jej fachową tajemnicę:

— Dr. Paszkiewicz zawsze mówi, że pani jest pierwszą po nim.

Dowiaduję się, że cały szereg przezacnych lekarzy, ze starszej już generacji, bezinteresownie leczy dzieci. Bywają nawet czasami po dwa razy dziennie w Zakładzie. Są to doktorzy: Jakowski, Hess, Rossatowski. Przytem dr. dr. Noyszewski i Paszkiewicz biorą od personelu za porady po 5 zł., aby te pieniądze zaraz złożyć w ręce przełożonej na cele Zakładu.

Ta wiadomość pociesza mnie, że jeszcze tak źle na tym świecie nie jest, skoro tylu w jednem środowisku pracuje ludzi zacnych, ideowych, pełnych zaparcia się siebie i poświęcenia.

*

W końcu schodzimy do suteryn, w których — z braku piwnic — mieszczą się porządne ogrodzenia na jarzyny; spiżarnia z zapasami praktycznie dobranymi. O wszystkiem tutaj pamiętano, żeby nietylko nasycić dziecko, ale jednocześnie urozmaicić mu menu i zrobić przyjemność.

Przechodzimy do kuchni przez piekarnię.

Wszędzie widać dbałość i przestrzeganie hygjeny.

Dzieci dostają jeść 4 razy dziennie. Słabsze, wyznaczone przez lekarza, są specjalnie dożywiane mlekiem, szynką, szmalcem.

Same zmywają swoje miseczki i łyżki.

Starsi chłopcy ścielą łóżka, zamiatają, wycierają kurze.

Przed i po jedzeniu dzieci myją ręce i płoczą usta.

*

W suterynach również mieści się pralnia.

Na podwórzu, wyłożonym kostką, urządzone jest boisko.

*

Wszędzie czystość, ład i porządek; znać sprężystą i świadomą swych wymagań rękę kierowniczą.

Radosne 2 twórczości c. d.

które grupując 10 — 12 powiatów liczyłoby w przybliżeniu około pół miljona ludności. Parę, względnie kilka województw utworzy prowincję, których liczba wynosić by miała sześć, względnie siedm.

Projekt spotka się niewąpliwie z dużą popularnością w szeregu miast i miasteczek, które w ten sposób zaawansują wreszcie na siedziby starostw, względnie województw. I ten motyw, nie jest niewątpliwie ostatnim, gdy się próbuje „sondować" co do niego opinję różnych „przedstawicieli" społeczeństwa.

Trudno w tej chwili na podstawie pobieżnej znajomości ogólnych zasad projektu, zdać sobie sprawę z tego jakie momenty „potrzeb państwowych" dyktują te eksperymenty. Pierwsze wrażenie do co jego celowości jest takie, że w danym razie chodzi o taki podział, aby organ władz administracyjnych wywierał bezpośredni wpływ na stosunkowo najmniejsze, zdolne do bezpośredniego pokierowania, skupienie ludności, jakiem będzie mały powiat.

Brak informacji czy projektowane cztery ogniwa administracyjne będą równocześnie jednostkami samorządu terytorjalnego, co dla autorów projektu może jest bez większego znaczenia, gdyż najwidoczniej nie odpowiada ich zamiarom podporządkowania wszystkiego kierownictwu wszechwładnej biurokracji. Jedno bowiem jest pewnem, że tak pomyślany podział to dalszy i to walny krok w kierunku ugruntowania w Polsce rządów biurokracji; a co zatem idzie w kierunku nałożenia na obywateli nowych ciężarów.

Słusznie uczyniła Rada Naczelna N. P. R., że na wniosek pos. Nadera zaleciła swym posłom zwalczanie tego rodzaju projektu w razie gdyby — jak tego wymaga art. 65 Konstytucji — został on wniesiony do Sejmu. Powstaje jednak pytanie w jakim związku pozostaje ten elaborat „radosnej twórczości" z pracą Komisji dr. Jaroszyńskiego. Co tu jest fikcją: czy wyżej poruszony projekt został już zarzucony, czy też praca nowej komisji „do usprawnienia administracji państwowej" została z góry pomyślana jako nieszkodliwe zajęcie dla przedwcześnie dymisjonowanych wiceministrów.

Rzecz trzeba wyjaśnić bo wszystko kosztuje, a żyjemy przecież pod znakiem oszczędności.

MOZE TAK—MOZE NIE

Gdy p. Czechowicz jest oskarżony

Z chwilą postawienia b. ministra skarbu p. Czechowicza w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu — rozpoczęły sfery sanacyjne szczególniejszą kampanję, mającą na celu umyślne zaciemnienie właściwego tła sprawy i zdezorjentowanie opinji publicznej.

Próbowano tedy najpierw wywołać nową falę „oburzenia" przeciwko poskromionemu, lecz chwilowo znowu podnoszącemu głowę... „sejmowładztwu". Roli tej podjęła się „Liga Mocarstwowego Rozwoju Polski" w anonimowej odezwie do „ludu roboczego", pełnej niesłychanych fałszów i ordynarnych, wyzutych z wszelkiego poczucia odpowiedzialności napaści:

Atak spalił jednak na panewce. Wówczas to rozeszły się pogłoski, puszczane rzekomo z „kół finansowych", że należy oczekiwać w niedługim czasie zlikwidowania całej sprawy w formie jej umorzenia „z powodu braku podstaw formalnych co do wytoczenia procesu"...

Umorzenie sprawy! Brak formalnych podstaw do oskarżenia! Oto o czem marzą maffijni inspiratorzy.

Normalny bieg sprawy w wstępnem jej badaniu wkrótce zadał kłam tym pogłoskom, które zrodzić się mogły tylko w umysłach, nie mających elementarnego pojęcia o jej podstawach prawnych i procedurze sądowej, stosowanej przez Trybunał Sstanu.

W tym stanie rzeczy zaszły dwa wypadki posiadające swą polityczną wymowę. Jednym jest powołanie przez p. prezesa Rady Ministrów do nowo stworzonej rady finansowej przy jego boku... p. Czechowicza znajdującego się w stanie oskarżenia z tytułu przekroczenia ustawy skarbowej... Drugim ogłoszenie w prasie wystosowanego przez marsz. Piłsudskiego pisma do sędziego śledczego przy Trybunale Stanu, uzasadniającego odmowę zeznań w sprawie p. Czechowicza.

Stosowane na całym świecie w warunkach elementarnego poszanowania zasad praworządności procedura postępowania przestrzega usilnie tego, by dokumenty sądowe nie były ujawnione przed czasem, by okoliczności i fakty będące przedmiotem postępowania sądowego nie stały się przedmiotem publicznego roztrząsania.

W charakterze tego rodzaju dokumentu sądowego przesłał niewątpliwie swe oświadczenie sędziemu śledczemu p. marsz. Piłsudski. Charakter taki pismo to posiadało conajmniej do dn. 12 b. m., kiedy to na posiedzeniu kompletu gospodarczego

---

Przełożona wszędzie jest, wszystko musi widzieć i o wszystkiem wiedzieć.

Ta kobieta energiczna, rozumna, ideowa, potrafiła w całym Zakładzie — wśród służby, personelu wychowawczego, dzieci — wytworzyć atmosferę serdeczną, pełną zaufania i szacunku wzajemnego.

Nie widać tu systemu koszarowego, nie widać strachu, ani nienawiści. Wszyscy uśmiechnięci, serdeczni i szczerzy.

*

Wielkie zasługi obok pani Pokrzywnickiej położył ks. Lewicki, Marjanin. Oboje wprowadzili różne ulepszenia i oboje są jednakowo kochani przez wychowańców, o czem świadczą serdeczne, pełne przywiązania i wdzięczności listy, tych, którzy już dawno wyszli z Zakładu.

*

—Po ukończeniu czterech oddziałów chłopcy przechodzą — według upodobań i uzdolnień do takiegoż Zakładu ks. Toporskiego na Ochocie, gdzie uczą się rzemiosł i kończą całą szkołę powszechną, — albo też kończą gimnazja ks. ks. Marjanów na Bielanach, lub w Siedlcach.

*

P. Pokrzywnicka, dbała o przyjemność i zadowolenie dzieci, urządza teatrzyki amatorskie, wycieczki i dalekie spacery, a na lato wyjeżdża na wieś. W tym roku p. Tonnowa ofiaruje w swym majątku, Wenecji, pod Warszawą, zadarmo pomieszczenie.

*

Kary stosowane są tylko moralne. A więc, za przestępstwa, jakie zwykle bywają popełniane w światku dziecięcym, nie bierze się dziecka do kina, czy też na wycieczkę.

*

Tyle dobrego może uczynić jedna istota, w jednym domu!

Ileż to możnaby było łez otrzeć; ile osłonić istot przed sierocą dolą; ile ocalić przed występkiem, zbrodnią i grzechem — gdyby były pieniądze!...

Marja Ujazdowska

Może tak — może nie c. d.

Trybunału Stanu postanowiono go nie włączać do aktów sprawy b. min. Czechowicza. Pozostaje tedy zagadka dla jakich powodów pismo marsz. Piłsudskiego zostało ujawnione w prasie?

Nie próbujmy odcyfrować tej zagadki, aż nadto odczuwając istnienie dekretu prasowego.

Każdy zrozumie że za aktem tym kryło się jakieś posunięcie. Inna rzecz czy ono się udało...

Z rzeczywistości... urojonej

Pismo marsz. Piłsudskiego do sędziego śledczego przy Trybunale Stanu z chwilą ogłoszenia go w prasie stało się dokumentem politycznym, podlegającym, jak każdy inny dyskusji. Nie zawiera ono co prawda w wielu sprawach nowych poglądów autora jak to sami czytelnicy mogą sądzić z relacji, podanej na innem miejscu.

Tu dodać tylko należy, że takie pojmowanie odpowiedzialności politycznej gabinetu i jego członków, jakie głosi p. marsz. Piłsudski obce jest nietylko postanowieniom art. 56 obecnej konstytucji, ale także i temu projektowi jej reformy, jaki zgłosił w Sejmie klub B. B.

Dla Trybunału Stanu nie może oczywiście powstać żadna wątpliwość co do tego, czy b. minister Czechowicz mimo swoistej interpretacji art. 56 konstytucji przez ówczesnego szefa rządu, ponosi pełną odpowiedzialność z tytułu przekroczenia ustawy skarbowej.

Niewątpliwie okoliczności łagodzących przy ocnie winy p. Czechowicza nie brak. Między niemi, a twierdzeniem że oskarżenie sejmowe jest „nietylko nonsensownem, ale i wysoce nieetycznem" istnieje przepaść, równa conajmniej tej jaka istnieje w Polsce dzisiejszej między formalną literą obowiązującego prawa, a rzeczywistością.

Ale i ten temat jest niebezpieczny. Doświadczył tego na sobie sam p. Bartel, który nie połapał się dość wcześnie na tem, co w naszych warunkach jest rzeczywistością rzeczywistą a co urojoną.

Gdy pp. cenzorzy niełaskawi, nadzieja prasy niezależnej w oddanym Czytelniku.

Czas opłacić prenumeratę za II-gie półrocze.

NA DNIE UCHA

„Głos Prawdy" w dniach ostatnich stał się ogromnie wojowniczy... Co wziąć do ręki numer tego organu opinji... rządzącej nowe machanie szabelką, no we pogróżki i „przyjemne" obietnice. "Jego dostojna małość opozycyjny krzyk... sądzi, że... ktoś się przestraszy tych... śmiesznych czudak... słabości... My się nie boimy rozgrywek... Za nami stoi całe społeczeństwo... armia uwielbiająca"...

I tak dalej i tak dalej, w tym tonie. Wciąż „rozgrywka" i „rozgrywka". Smutna prawda przeziera przez te groźne frazesy prawda, tak w tem piśmie dotychczas zapoznana, że z niej nic oprócz tytułu w niem nie było wyłazi z pod koca ze wszystkich stron i przez wszystkie dziury i otwory.

A nie wesoła to prawda!

Bo o to woła ona wielkim głosem, że pewne sfery prą gwałtownie do owej „rozgrywki", prą, póki mają jeszcze jaką taką siłę, póki jeszcze poprostu czemś cą. Przegląd sił tych panów nie wygląda dla nich wesoło:

W maju r. 1926 sanacja miała za sobą znaczną część armji, (mówimy tu o korpusie oficerskim). Dzisiaj sprawa przedstawie się całkiem, ale to całkiem inaczej. Po pierwsze armja.

Tego tematu wolimy nie omawiać. Czytelnicy i tak dobrze się w nim orjentują.

W masach robotniczych drobna grupka t. zw. B. B. S. ... przy rozłamie poszła do sanacji raczej skonsolidowała i wzmocniła pozostałe we właściwej P. P. S. szeregi. Nie od rzeczy też będzie w tem miejscu dodać, że na szlaku O. K. R. Belweder, wielu rozłamowców rozproszyło się do domów, lub przeszło pod znak sierpa i młota.

I jeszcze jedno: liczenie na dawne legunowe sentymenty, na różnych „niepodległościowców", powoływanie się na legendę I - ej brygady jest coraz bardziej zawodne. P. P. S. np. radaby sama przyjąć na siebie tytuł wyłączności do tych praw.

Wybory wykonały wielką przepaść między czcicielami legendy, a prawdziwą demokracją. Pozostaje trzecia kwestja ustosunkowanie się społeczeństwa. Tutaj stwierdzić należy, że większą bez porównania jest masa białych „piłsudczyków", niż nieluźne zastępy „neosanatorów". Zgadzamy się, że rozgoryczeni a byli zwolennicy sanacji, nie wzmocnią szeregów żadnej innej partji, ale cóż z tego pozostaną w społeczeństwie jako bierny blok, wciąż rosnąca masa „martwa" i napewno już drugi raz nie pójdą w tamtym szeregu.

Wiedzą o tem dobrze, panowie z „Głosu Prawdy".

I dlatego prą do „rozgrywki" za wszelką cenę, póki jeszcze nie wszyscy ich opuścili.

Póki mają w swych szeregach jeszcze kogoś, poza stolikami znajomych p. pułkownika Wieniawy w Małej Ziemiańskiej i towarzyszami wesołych nocy p. Jaroszewicza.

Spieszy im się to jasne.

Ale nam nie.

Dla nas pracuje czas i ich własne błędy.

— Co robisz, od czasu gdyś wstąpił do sanacji

— Żłobię.

— Co to znaczy?

— To wyrażenie, określające rolę i funkcję B.B. i sfer pokrewnych.

Nie rozumiem...

Pochodzi od słowa „żłobić".

— A słowo...

— Od żłobu.

*

—Najbliższym organem Marszałka jest A B C.

—???

— Bo kończy się na tem, od czego pan Marszałek zwykle zaczyna.

*

Z powodu spodziewanej „rozgrywki jesiennej i w związku z nasuwającymi się trudnościami dokładnego odróżnienia kryptopiłsudczyków, od kryptoopozycjonistów, pułkownik Prystor zacytował znane bon mot fanatycznego arcybiskupa Francji podczas rzezi Albigensów: „Zabijajcie wszystkich! Na tamtym świecie Pan odróżni swoich".

*

W związku z zupełnem ograniczeniem władzy królewskiej we Włoszech przez Mussoliniego, król Wiktor Emanuel przesłał prezydentowi jednego z państw, gdzie właśnie Włochy tworzyły ambasadę, list zaczynający się od słów: „Drogi... Kolego!...".

*

Ogromnie młodnem stało się obecnie obsadzanie posad i pretendowanie do nich przez ludzi najzupełniej nieodpowiednich.

Ta jakoteż i inne charaktrystyczne cechy bieżącego okresu dziejów naszych, mają wejść do podręczników historji, jako osobny rozdział p. t. „kolonelizacja kraju".

---

*) Colonel — pułkownik.

Z NIEWYSTAWIONEJ SZOPKI

(PIÓRA HARVE'A, YORRICK'A i JOHNA)

CAR Zmartwychwstaniec

Nuta: *God save the King*

Marszałku, cara chroń —
Sługę wiernego,
Wawrzyn na jego
Łysawą skroń.
Zręcznie, jak młody słoń
Temidę zgwałcił...
Wie ona dzisiaj, co carska dłoń...

Nuta: *Nie dbam jaka spadnie kara*

Dziś nie spadnie żadna kara,
Minął Sybir i kajdany —
Sąd mi jest wierno-poddany —
Sądzi... sądząc w duchu Cara...
Mam ja nawet mandat groźny
Na sędziowskie ich sumienie —
Wyrok niebłagonadiożny —
Sędzia w... Pińsk! Na przesiedlenie!
Polak z lojalizmu znany —
W przedpokoju rad się stara,
Priwiśliński kraj kochany
Nie potrafi żyć bez Cara.

PAN INŻYNIER

Niesłychanie ciekawa jest moja karjera,
Z kapitana skoczyłem prosto na premjera,
Z premjerostwa do partji jednym sko-
kiem bystrym,
Z partji do frakcji i znowum ministrem,
Gdy rząd się zmieni — skok wykonam
nowy,
Bom z przekonania, skoczek rekordowy.

Nuta: *„Całuję twoją dłoń madame"*

Powodzi mi się, wprost niesłychanie,
W kochanym naszym tu Fajdanistanie,
Jeśli się passa nie zmieni losu,
Wieczystym ministrem będę — bez głosu,
Więc nic dziwnego, że
Wciąż szepcę słowa te:
Całuję dłoń twą — Marechal,
Całuję cię gdzie chcesz,
Całować będę — Marechal
Tam nawet, gdzie już wiesz.
Całuję przeto w tę... nie-twarz,
Całuję ciebie — och,
Na cześć Twą codzień — Marechal,
Choć wiem, że mnie w „dnie oka"
masz,
Z kapustą zjadam groch!

Choć na dzienniki dziś niema zbytu,
Musi się znaleźć miejsce dla „Przedświtu"
Na łamach jego, sam „pan inżynier"
Szaleje codzień, jak Bartosz-kosynier,
A polemikę swą
Kantatą kończy tą:
Całuję dłoń twą i t. d.

MĘDZIŃSKI PASTo-pupil

Nuta: *„Uj, ja tego nie lubię..."*

W resorce swym — jam dyletantem,
Przyznaję się do tego sam.
Nabrały mnie me... adjutanty —
Liczniki dokazały wam.
Choć w innych sprawach jam Korfanty—
Do Ericcsona słabość mam...
Lecz złość mnie chwyta na te kanty,
Co robił Pauli — taki cham!...

Uj, jak ja jego nie lubię!...
Ja go zniszczę, ja go zgubię!...
Uj, jak ja jego nie lubię —
Żebym zabronił gadać mu!
A choć opinja publiczna powiada:
„Ty rzuć tę tekę, włóż palto i idź!..."
To wszystko narobił ten Pauli —
Ja mu nie mogę wzbronić — żyć!

Służyłem ongiś w defenzywie,
To były me najmilsze dni.
Płynęło życie tak szczęśliwie —
Gdy wspomnę, w oczach czuję łzy.
Tajników stamtąd moc wyniosłem —
Ile i dokąd i na co szło.
Lecz odkąd się zrobiłem posłem —
Wciąż mi wypominają to...

Uj, jak ja tego nie lubię!...
Ja się peszę, ja się gubię...
Uj, jak ja tego nie lubię!...
Żebym kagańce włożył im.
A choć opinja publiczna powiada:
Że „to nie ładnie" i „ty się tego
wstydź..."
— Zrozumieć zechciejcie panowie —
Że ja musiałem z czegoś żyć!...

HOCKI—KLOCKI

Ktoś, mówiąc o skutkach dla kraju i metodach polityki skarbowo - podatkowej min. Czechowicza — który zrównoważył budżet z nadwyżką 710 miljonów przytoczył znane powiedzonko: — Operacja udała się wyśmienicie, ale chory leży na łożu śmierci!...

*

W związku z procesem przed Trybunałem Stanu, wydział sanacji życia publicznego przy prasie czerwonej pod patronatem p. Gorczyńskiej — stwierdził niewinność b. min. Czechowicza.

*

NA najbliższym zjeździe Ziązku Zjemian mają zajść duże zmiany personalne. Prezesem ma być obrany znakomity rolnik, przedstawiciel wielkich obszarów z Sjedleckego p. Bogusław Miedziński.

*

Ze Lwowa dementują wiadomość, jakoby starostwo żądało jako dowodu prawomyślności akademickiej — świadectwa obrzezania.

*

W tych dniach ma się ukazać w sprzedaży książka posła Polakiewicza p. t. „Katechizm wyborczy". Książa ta, mając charakter podręcznika dla samouków, służyć będzie jako półurzędowa instrukcja wyborcza na przyszłość.

*

Przy rozszerzaniu cegielni w Młocinach powstają duże glinianki. Uprzedzamy, że nieprawdą jest, jakoby tam tworzono seminarjum poprawcze dla nieposłusznych dziennikarzy. Wbrew domysłom prace nad pogłębieniem prowadzi firma prywatna pod firmą Sieczko i Sp., z czego można będzie wnioskować, że wykończenie będzie celowe.

*

Gen Roman Górecki wracał w tych dniach z Londynu, gdzie miał wygłosić kilka ciekawych odczytów na tematy: „Kredyty gwarancyjne B. G. K." oraz „Protekcjonizm kredytowy".

Odczyty te nie doszły do skutku z powodu znanego sceptycyzmu angielskiego, jak również nie doszło do nominacji jenerała na doradcę finansowego przy rządzie angielskim.

Żałosne sprawozdanie wygłosi nasz jenerał po podróży przed pomnikiem na placu J. Piłsudskiego. Przy tej poważnej sposobności będzie generał nakłaniał pomnik ks. Poniatowskiego, aby odwrócił się do sztabu przodem.

*

Za przykładem Koronowa i Chełmna gdzie ul. Kościuszki i Plac Wolności przemianowano według ostatniej mody, ma iść podobno i Warszawa. Projektowana jest zmiana nazwy mostu ks. Poniatowskiego, na most pułk. Wieniawy Długoszowskiego (też kawalerzysty!)

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.